Dobranoc — JoannaP

Czy zastanawialiście się kiedyś, jak będzie wyglądał koniec świata? Jeśli tak, to zapewne sądzicie, że będzie wyglądał jak w amerykańskich filmach: asteroida czy kometa wymaże naszą planetę z przestrzeni kosmicznej lub też sami wysadzimy się w powietrze przy pomocy np. bomb atomowych. Prawdopodobnie rzeczywiście tak się stanie. Ale może też być zupełnie inaczej. Wyobraźmy sobie, że pewnego dnia ludzkość zmęczy się własnym istnieniem i zapragnie opuścić ten świat bez huku eksplozji, z cichą rezygnacją. Zmęczeni trudną codziennością uciekniemy w świat doskonały: pozbawiony cierpień, smutku, prawdziwy raj na ziemi, spełnienie naszych marzeń…

Był słoneczny letni dzień. Tego właśnie dnia Katarzyna odzyskała przytomność. Nie wiedziała, gdzie jest i dlaczego się tu znalazła. Leżała w jakimś białym pokoju, nad sobą widziała obcą, poważną twarz ubranej na biało kobiety w średnim wieku. Ta biel oślepiała ją, zamykała więc oczy, by odpłynąć w ciemność i po chwili znów powrócić. Po jakimś czasie głowa i oczy przestały ją boleć, jej umysł otrząsnął się z mroku. Katarzyna zrozumiała, że jest w szpitalu. Ale dlaczego? Czyżby była chora? Wtedy sobie przypomniała. Jechała do pracy. Przejeżdżała właśnie przez skrzyżowanie, kiedy usłyszała huk i brzęk tłuczonego szkła. Straciła przytomność. Coś w nią uderzyło. Miała wypadek i leży w szpitalu. Jak długo była nieprzytomna? Kiedy pozwolą jej wyjść? Nieznosiła bezczynności, rzadko chorowała i nigdy jeszcze nie była w szpitalu. I oto teraz leży przykuta do szpitalnego łóżka. Nagle ogarnął ją strach. A jeśli nigdy nie wstanie? Oblał ją zimny pot, lodowaty dreszcz przeleciał jej po kręgosłupie, poczuła, dławienie w gardle. Miała wrażenie, że pokój się kurczy, że jego białe ściany zmiażdżą ją za chwilę i zamkną na zawsze w sterylnym grobowcu. To nie może być prawda, to nie możliwe…,, Ty przeklęta idiotko! Dlaczego myślisz, że unikniesz tego, co spotkało tylu ludzi przed tobą? Kimże ty jesteś, że wierzysz w wysłuchanie twych histerycznych błagań i gróźb, gdy oni nie zostali wysłuchani?" Modliła się, by przyszedł lekarz i powiedział jej prawdę, jednocześnie miała nadzieję, że nie przyjdzie i jeszcze choć przez dzień, godzinę, kwadrans będzie mogła łudzić się nadzieją. Czuła strach i gniew, złorzeczyła, by za chwilę błagać o litość jak mała dziewczynka prosząca o darowanie kary. Dodatkowo dręczyła ją samotność. Dlaczego właściwie nikt jej nie odwiedza? Nawet pielęgniarki, a raczej pielęgniarka, bo jak dotąd widziała tylko jedną, rzadko do niej zagląda. Nie widziała też żadnego lekarza, przynajmniej po odzyskaniu przytomności. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że w szpitalu jest cicho. Zbyt cicho. Nie było słychać żadnego dźwięku, żadnych typowych szpitalnych odgłosów. Wokoło panował jakiś nienaturalny spokój.
Nagle usłyszała kroki. Ktoś szedł korytarzem. Zbliżał się do jej pokoju, powoli i niechętnie, jak ktoś, kto musi oderwać się od czegoś niezwykle fascynującego, by spełnić przykry obowiązek. Drzwi otworzyły się i do pokoju wszedł lekarz. Był to wysoki i chudy łysiejący blondyn, miał zimne szare oczy, z których bił jakiś niezwykle intensywny blask. Cała jego postać zdradzała silne napięcie, podniecenie, nad którym starał się zapanować. Stał w progu wpatrując się w Katarzynę.
- A więc obudziła się pani. – powiedział cicho.
- Już jakiś czas temu. Dotychczas jednak nikt, poza jedną pielęgniarką, nie pofatygował się, żeby do mnie zajrzeć. – Katarzyna starała się mówić stanowczo, nie chciała, żeby doktor zauważył jej zdenerwowanie.
- Cóż… kiedy leżała pani nieprzytomna… zaszły pewne zmiany, ogromne zmiany. Obawiam się, że będzie pani skazana na własne towarzystwo. Będzie pani trudno się do tego przyzwyczaić, ale to nie potrwa długo. – doktor uśmiechnął się niespodziewanie, ten uśmiech bardziej przeraził Katarzynę niż jego nadludzki spokój, było w nim coś upiornego, przypominał bardziej uśmiech nieboszczyka niż żywego człowieka.
- Jakie zmiany? O czym pan mówi? – dziewczyna była coraz bardziej przerażona, cała ta sytuacja wydawała jej się nierealna. Przemknęło jej przez głowę, że jeszcze się nie obudziła.

- Już wkrótce pani zobaczy. Niedługo wszystko pani wyjaśnię. Na razie jest pani jeszcze zbyt słaba. Najpierw panią zbadam.
Tajemniczy lekarz obejrzał pacjentkę uważnie, po czym stwierdził:
- Jestem z pani bardzo zadowolony. Teraz dam pani coś na sen. Niedługo będzie pani gotowa.
Katarzyna była zbyt wyczerpana, by protestować. Patrzyła jak doktor wychodzi z pokoju, słyszała jego kroki na korytarzu. Po chwili zasnęła.
Śniło jej się, że idzie główną ulicą miasta. Wszędzie było pusto, pomimo wczesnej godziny nie spotkała nikogo. Miasto sprawiało wrażenie opuszczonego. Nagle zobaczyła kogoś. Na ulicy stała jej koleżanka z pracy, Marta. Uśmiechała się jakoś dziwnie, Katarzyna z przerażeniem uświadomiła sobie, że tak samo uśmiechał się ten dziwny doktor. Podbiegła do Marty.
- Gdzie są wszyscy? Dlaczego nikogo tu nie ma?
- Odeszli. Ale nie martw się o nich. Jest im dobrze. I tobie też będzie dobrze. Chodź ze mną. – Złapała Katarzynę za rękę. Katarzyna próbowała się wyrwać, ale tamta trzymała ją zbyt mocno. Na chodniku dostrzegła spory kawałek szkła, udało jej się go podnieść i wbiła go w rękę Marty. Ku swemu zdumieniu stwierdziła, że Marta nie krwawi i zdaje się nie odczuwać najmniejszego bólu. Ciągle ją trzymała i uśmiechała się.
- Nie opieraj się. Przecież ty też tego pragniesz, jak my wszyscy. Chodź. - Katarzyna spojrzała na ich złączone w uścisku ręce i zbladła: ona i jej przeciwniczka stawały się przezroczyste, znikały! Katarzyna obudziła się z krzykiem. Za oknami niebo stawało się szare. Świtało.
Katarzyna szybko dochodziła do siebie. Doktor Nowak (tak bowiem nazywał się ów tajemniczy lekarz) odwiedzał ją codziennie. Przychodziła do niej również pielęgniarka oraz rehabilitantka. Poza nimi nie widywała nikogo. Czas płynął wolno, godziny, dni, tygodnie ciągnęły się w nieskończoność. Początkowo była zbyt oszołomiona i słaba, by się czemukolwiek dziwić. Miała wrażenie, że znajduje się w jakimś odciętym od świata miejscu, gdzieś ponad codziennością, poza czasem i przestrzenią. To, co znajdowało się poza szpitalem zdawało się nie mieć żadnego znaczenia, jakby nigdy nie istniało. Katarzyna miała wrażenie, że dopiero teraz zaczęła naprawdę żyć.
Taki stan rzeczy utrzymywał się przez jakiś miesiąc. Katarzyna czuła się silniejsza, życie w zamknięciu zaczęło ją nudzić, zapragnęła powrócić do świata żywych. Tęskniła za swoją pracą. Niektórzy sądzą, że praca bibliotekarki nie jest zbyt interesująca. Katarzyna jednak była innego zdania. Przebywanie wśród książek, w niewielkim, pełnym kurzu pomieszczeniu dawało jej poczucie bezpieczeństwa i spokoju oraz upragnioną samotność. Pomimo swej żywotności Katarzyna lubiła samotność. Była samowystarczalną indywidualistką, nie potrzebowała towarzystwa innych ludzi, nie odczuwała potrzeby dzielenia się swymi myślami. Do dziś pamiętała swoją pierwszą spowiedź. Po tragicznej śmierci rodziców, którzy zginęli w wypadku samochodowym, kiedy Katarzyna miała cztery lata, wychowywała ją babcia. Pewnego majowego dnia, dzień przed I Komunią, babcia zaprowadziła wnuczkę do kościoła, do spowiedzi. Było słonecznie i ciepło, śpiewały ptaki, kwitły kwiaty, ale Katarzyna była tego dnia nieczuła na śpiew ptaków, słońce i kwiaty. W kolejce do konfesjonału przeżywała męki. Kiedy nadeszła jej kolej i wyznawała księdzu swe dziecinne grzeszki, czuła się tak, jakby szarpano jej duszę obcęgami. Po powrocie do domu zamknęła się w swoim pokoju. Nie czuła się wcale oczyszczona, miała wrażenie, że odebrano jej jakąś cząstkę jej istoty. Leżała na łóżku i opłakiwała utraconą część samej siebie.
Teraz jednak stwierdziła, że brakuje jej towarzystwa. Nie miała nic przeciwko obecności nawet obcych ludzi, pod warunkiem, że nie zmuszano jej do rozmowy.
Nie mogła się doczekać następnej wizyty doktora Nowaka. Wreszcie usłyszała jego kroki na korytarzu. Doktor nigdy się nie spieszył, zawsze chodził powoli, jak ktoś głęboko zamyślony. Wszedł. Stał w progu i przyglądał się jej, tak samo jak tego dnia, gdy zobaczyła go po raz pierwszy. Przez chwilę oboje milczeli. Potem doktor podszedł do stojącego przy łóżku krzesła i usiadł na nim.
- Jak się pani dziś czuje? – zapytał cichym, bezbarwnym głosem.

- Dziękuję, dobrze.
- Cieszy mnie to. To znaczy, że nadszedł czas.
- Jaki czas? O czym pan mówi?! – Katarzyna poczuła strach. To nie była zwyczajna rozmowa lekarza z pacjentką.
- Widzę, że jest pani zdenerwowana. Zupełnie niepotrzebnie. Z mojej strony nie musi się pani niczego obawiać. Nie skrzywdzę pani. Za chwilę wszystka pani wyjaśnię. Ale najpierw zadam pani jedno pytanie. Czy mogę?
- Tak… oczywiście.
- Jakie jest największe marzenie każdego człowieka?
Katarzyna zawahała się. O co tu chodzi?
- Nnie wiem… Może… szczęście, szczęśliwe życie, czy o to panu chodzi?
- Mniej więcej. A co jest głównym warunkiem szczęścia?
- Nie mam pojęcia! I nie rozumiem, dlaczego o tym rozmawiamy! Pan oszalał!!!
Doktor nie zwrócił uwagi na wybuch Katarzyny.
- Kontrola. Człowiek tylko wtedy może być szczęśliwy, kiedy może kontrolować otaczającą go rzeczywistość, kiedy wszystko jest posłuszne jego woli, jest wtedy naprawdę panem swojego życia, jest bogiem! – oczy doktora lśniły fanatycznym blaskiem, Katarzyna była pewna, że ma przed sobą szaleńca. Postanowiła mu się nie sprzeciwiać i wysłuchać go do końca. Tak będzie zdecydowanie bezpieczniej!
- Dobrze. Najważniejsza jest kontrola. Ale to chyba niemożliwe. Człowiek nie jest w stanie kontrolować wszystkiego.
- O tak. Człowiek jest z natury słabą istotą. Nie może panować nad światem zewnętrznym, to on przystosowuje się do otaczającej go rzeczywistości, a nie ona do niego. Nie ma władzy nad własnym ciałem, które podlega chorobom, urazom, starości, a wreszcie – śmierci. Z wielkim trudem panuje nad swoimi popędami, a jego myśli, uczucia, pragnienia są od niego niemal całkowicie niezależne! Ale ja postanowiłem to zmienić! Po wielu latach pracy udało mi się odkryć sposób na udoskonalenie człowieka. Dzięki mnie świat dotychczas uznawany za realny przestał istnieć, naprawdę rzeczywiste stało się to, co dzieje się w ludzkim umyśle. Życie stało się snem a sen – życiem!
- Nic nie rozumiem. Powiedział pan, że świat nie istnieje. To przecież nieprawda, widzę przecież…
- Niech pani wysłucha mnie do końca. Kilka lat temu udało mi się stworzyć substancję o niezwykłym działaniu: po przeniknięciu do organizmu wywołuje rodzaj letargu, umysł zaś funkcjonuje w świecie wytworzonych przez siebie wizji, nad którymi ma pełną kontrolę. Jeśli np. ktoś chce być kosmonautą, jest nim. Człowiek czy raczej jego umysł funkcjonuje w świecie swoich najskrytszych pragnień, marzeń, w świecie idealnym. Nigdy nie choruje, nie odczuwa głodu, pragnienia ani zmęczenia, ma wszystko, czego pragnie. Ma tyle lat, ile chce mieć, może kontrolować swój wiek: jeśli znudzi mu się bycie powiedzmy trzydziestolatkiem i zechce wrócić do swoich lat studenckich – nie ma problemu! Nie starzeje się, nie lega wypadkom, prawdopodobnie nie umiera, jest nieśmiertelny!
- Prawdopodobnie nie umiera? Nie wie pan tego? – Katarzyna słuchała jak zahipnotyzowana.
- Nie jestem pewien. Nie znam wszystkich skutków działania substancji, pewnych rzeczy nie da się przewidzieć.
Badałem tę cudowną substancję, którą nazwałem Calderon, przez piętnaście lat, nikomu nie powiedziałem o swoim odkryciu. Rok temu opowiedziałem o nim kilku najbardziej zaufanym kolegom. Stworzyliśmy plan wyzwolenia ludzkości. Był absolutnie doskonały. Chcieliśmy zatruć Calderonem wodę, rozpylić w powietrzu, przesyłać ludziom pocztą itd. (Na zwierzęta to nie działa, są odporne). Nie będę pani zanudzał nieistotnymi szczegółami. Niestety, jeden z moich kolegów postanowił nas wydać. Uważał, że ludzie powinni sami zdecydować, czy chcą zażyć Calderon, uważał, że pozbawiając ich możności decydowania o swoim losie, odbieramy im ludzką godność, a przecież nie o to nam chodziło. Przecież mieliśmy dać ludziom kontrolę nad własnym życiem, a oto chcemy ich najpierw tej kontroli

pozbawić. Nie rozumiał, że to było konieczne. Oczywiście musieliśmy go zabić. Nasz plan się powiódł. Ja i pani jesteśmy obecnie ostatnimi osobami w tej rzeczywistości. Pielęgniarka i rehabilitantka już śpią. Chce pani zażyć Calderon teraz, czy woli pani później? Bo nie mam wątpliwości, że pani to zrobi.
- Nie wierzę panu! Pan jest szalony, proszę stąd wyjść!
- Wiedziałem, że pani mi nie uwierzy. Proszę wyjść i się przekonać. – Doktor uśmiechnął się do Katarzyny jakby była małą, niegrzeczną dziewczynką i opuścił pokój.
Katarzyna ubrała się i wyjrzała na korytarz. Pusto. Droga wolna. Zastanawiała się, co zrobi, kiedy ktoś będzie próbował ją zatrzymać. Nie miała żadnego planu, liczyła raczej na szczęście niż swoją pomysłowość. Nigdzie jednak nie było nikogo. Zaglądała do pustych sal, nasłuchiwała kroków. Cisza. Słyszała tylko monotonne bzyczenie much, szelest liści oraz własne kroki, bicie serca, oddech. Wędrowała wzrokiem po ścianach i suficie. Zobaczyła pajęczynę kołysaną delikatnym podmuchem wiatru z jakiegoś otwartego okna. W sieci pająk czekał na muchę. Wiedział, że prędzej czy później wpadnie w pułapkę.
Przy wejściu także nie było nikogo. Katarzyna wyszła ze szpitala. Na parkingu stało kilka samochodów. Wyglądały, jakby od dłuższego czasu nikt ich nie używał. Mieszkała niedaleko, więc postanowiła wrócić do domu piechotą. Ulica była pusta. Świeciło słońce, było ciepło, choć lato miało wkrótce się skończyć. „Jest tak pięknie, ale jednocześnie jakoś dziwnie. Coś jest nie tak, tylko co? Coś się zmieniło, już nie jest tak, jak przedtem.” Wtedy zrozumiała. Doktor mówił prawdę. Ruszyła biegiem do domu. Wyciągnęła z garażu rower (samochód, gdziekolwiek był, nie nadawał się raczej do użytku) i ruszyła przed siebie. Nie spotkała po drodze żadnego samochodu. Żadnego pieszego wracającego z pracy do domu. Tylko wałęsające się po ulicach zdziczałe psy i koty. Na chodnikach leżały porozrzucane śmieci i suche liście. Zaglądała do opuszczonych sklepów i restauracji. Wszędzie było pełno kurzu. W powietrzu unosił się zapach zepsutego jedzenia. W końcu od pedałowania rozbolały ją nogi. Przejeżdżała właśnie obok domu swojej koleżanki, Marty, tej samej, która jej się przyśniła. Rozbiła drzwi balkonowe znalezionym w ogródku kamieniem. Odgłos tłuczonej szyby sprawił jej przyjemność – choć na chwilę przerwał tę nieludzką ciszę. Weszła do środka. W doniczkach stały zwiędłe rośliny, na wszystkich sprzętach leżał kurz.„Więc to po nas zostanie. Kurz.” Obeszła cały parter, Marty nigdzie nie było. Powoli, krok za krokiem weszła po schodach na górę. Zajrzała do łazienki, sypialni dzieci. Znalazła ich w ostatnim pokoju. Marta, jej mąż Paweł i ich ośmioletnia córeczka Ola leżeli na dużym podwójnym łóżku. Oczy mieli otwarte, uśmiechali się jakimś dziwnym, nieziemskim uśmiechem. Katarzyna odwróciła się i zbiegła po schodach jak szalona. Zatrzymała się dopiero na ulicy. Zaczęła się śmiać. Do licha, to prawie jak w „Śpiącej Królewnie” tylko tym razem śpi cały świat, a ona jedna czuwa. Ona i doktor. Wsiadła na rower i popędziła do szpitala. Nagle zatrzymała się. Zawróciła, weszła do domu Marty, zabrała z kuchni największy nóż, jaki udało jej się znaleźć i pojechała.
Doktora znalazła w laboratorium. Siedział na krześle i czytał jakąś starą gazetę.
- Masz ich obudzić! W tej chwili! Musisz mieć antidotum! – Katarzyna czuła, że przestaje nad sobą panować.
Doktor uśmiechnął się.
- Ależ nie ma żadnego antidotum.
- Kłamiesz. Obudź ich albo cię zabiję! – wyciągnęła nóż.
- Zabije mnie pani? Proszę bardzo, tylko nic pani na tym nie zyska. Jeśli mnie pani zadźga tym nożem, na ziemi będzie po prostu o jednego człowieka mniej, uśpieni ludzie nie obudzą się, pani zostanie sama. Po krótkim czasie oszaleje pani. Niech pani weźmie też pod uwagę, że ciągle jest pani osłabiona po wypadku, a ja jestem dość silny i wcale nie taki stary. Niech pani odłoży ten nóż, zażyje Calderon, wszystko będzie dobrze.
Katarzyna chciała rzucić się na doktora, ale poczuła, że robi jej się słabo. Nóż wypadł jej z ręki, usiadła na krześle. Rzeczywiście, organizm miała osłabiony. Gniew zastąpił smutek, ze zdziwieniem spostrzegła,

że płacze.
- A pan? Dlaczego pan nie zażył Calderonu?
- Wszystko w swoim czasie. Najpierw chcę upewnić się, że wszystko jest jak należy. No, to jest pani gotowa? Musi pani tylko połknąć kapsułkę, pójść do domu i położyć się spać. Po kilku godzinach środek zacznie działać.
- Nie. Nie chcę. Nie mogę, jeszcze nie. – Katarzyna poczuła, że musi wyjść. W przeciwnym razie mogłaby ulec namowom doktora Nowaka.
Minął tydzień. Katarzyna błąkała się po ulicach. Czuła się jak bezdomne zwierzę. W ręku trzymała półlitrową butelkę wódki opróżnioną do połowy.
- Nudzi mi się. Kiedy byłam mała, marzyłam o tym, żeby być jedynym człowiekiem na ziemi: czego to ja bym wtedy nie zrobiła! A teraz wcale mi się to nie podoba. Myślałam, że nie lubię ludzi. Okazuję się, że tak naprawdę nie lubię samej siebie. Bo i co tu lubić! Ponura, nietowarzyska nieudacznica. Oto czym jesteś Katarzyno! – dziewczyna zatoczyła się i omal nie wpadła na latarnię.
- Ale czy na pewno? A może ja mam kompleks niższości? Ale właściwie dlaczego? Dlaczego ludzie miewają kompleks niższości? Zapytałabym jakiegoś psychologa, ale wszyscy psychologowie śpią. Nigdy ich nie ma, gdy są potrzebni! Księżyc już wzeszedł. Zabawna rzecz, księżyc. Ludzie pisali o nim wiersze, śpiewali piosenki, wyobrażali sobie, że księżyc jest bardzo romantyczny. A teraz? Ludzi nie ma, więc księżyc jest tym, czym był zawsze: kawałkiem skały krążącym wokół innego kawałka skały, który z kolei krąży wokół płonącej gazowej kuli. I tak w kółko, aż wszystko się rozleci. Ludziom znudził się ten świat i postanowili żyć w świecie stworzonym przez własne mózgi. Żyją tylko w swoich snach. Czy ten ich nowy świat jest lepszy niż ten prawdziwy? Prawdziwy… Realny … Dziwne słowa. Tak naprawdę to i ten świat, na który patrzyliśmy, widzieliśmy poprzez złudzenia. Chociażby księżyc. Wydawało się nam, że zmienia kształt, ale to przecież tylko złudzenie. Albo Słońce: przez tyle wieków ludzie byli przekonani, że Słońce jest mniejsze od Ziemi i krąży wokół niej, potem okazało się, iż jest wręcz odwrotnie. Nigdy nie widzimy rzeczy takimi, jakimi są naprawdę. To może świat, jaki tworzymy sobie w naszych umysłach też jest prawdziwy, tylko inaczej? Czy jak sobie wyobrażę jednorożca to on istnieje, czy nie? Widzę go przecież! – butelka wysunęła się Katarzynie z ręki i rozbiła się.
- Głupia butelka… Ale się rozgadałam… O czym to ja… A tak, jednorożec. – podniosła kawałek szkła i rozcięła sobie rękę.
- Boli. Ból jest prawdziwy. Istnieje naprawdę. A jednorożec?
- Jednorożec może stać się prawdziwy, jeśli tylko pani zechce. – przed Katarzyną stał doktor Nowak i uśmiechał się lekko.
- Skąd pan się tu wziął? Zresztą… Nieważne…
- Nie najlepiej pani wygląda. Czy wszystko w porządku? – w głosie doktora brzmiała autentyczna troska.
- Nie bardzo. Od tygodnia łażę po mieście, wrzeszczę, wybijam szyby w oknach i rozmawiam sama ze sobą. A pan?
- Ja? Cóż, chyba czekałem na panią? Chciałbym coś pani opowiedzieć. Nie zawsze byłem taki… taki dziwny. Kiedyś miałem żonę i dwójkę dzieci. Pewnego dnia mieliśmy wypadek samochodowy, oni zginęli, ja przeżyłem. To wszystko.
- Więc to dlatego…
- Banalna historia, prawda? Cóż, życie to banał w gruncie rzeczy. Nihil novi sub sole…
- I mówi pan o tym, tak po prostu, tak bez emocji?
- Widzi pani, już niedługo ich zobaczę. Już nie muszę cierpieć.
- Ale to nie będą oni, tylko ich wyobrażenie, projekcja, sen, czy jak to nazwać… To nie będą realne osoby!
- Będą dla mojego umysłu. Stan umysłu jest najważniejszy.
- Nic a nic pana nie rozumiem. Ale to nic. Zdecydowałam się. Nie chcę tak żyć jak przez ostatni tydzień.

Daj mi pan tę kapsułkę i miejmy to wreszcie z głowy!
- Jak pani sobie życzy.- doktor wyjął z kieszeni małą niebieską kapsułkę i podał Katarzynie. Dziewczyna wzięła ją i przez chwilę przyglądała się jej w milczeniu. Wreszcie włożyła ją do ust i połknęła.
- Już po wszystkim. – Katarzyna poczuła ulgę. Nie musi już walczyć.
- Tak teraz rzeczywiście jest po wszystkim. – doktor wyjął drugą kapsułkę i połknął ją.
- Odprowadzi mnie pan do domu?
- Z przyjemnością. Chodźmy.
Słońce już prawie zaszło. Na zachodzie niebo było purpurowe, na wschodzie panował mrok i świeciły gwiazdy. Kończył się dzień, nadchodziła noc. Wiał lekki, chłodny wietrzyk. Doktor i Katarzyna szli w milczeniu opustoszałymi ulicami miasteczka. Ludzie leżeli w swych domach i uśmiechali się do swoich wizji. Katarzyna położyła się do łóżka natychmiast po powrocie do domu. Długo wpatrywała się w sufit i czekała na sen. Ciekawił ją ten nowy, lepszy świat, w którym się przebudzi. Doktor leżał w swoim łóżku. Już nie długo będzie z Julką i dzieciakami. Zrobił wszystko, co było trzeba. Poszedł spać ostatni: obserwował działanie Calderonu na innych i nie musi się bać, że coś pójdzie nie tak. Wszystko będzie dobrze. Tym razem nikt ani nic nie zdoła mu odebrać ukochanej rodziny. Będą razem. Już na zawsze… Z tą myślą doktor Nowak zasnął.

Ludzkość spała przez całe dwa lata. Calderon działał doskonale: nikt się nie obudził, nikt nie umarł. Spały kobiety i mężczyźni, dorośli i dzieci, alkoholicy i abstynenci. Spali wszyscy. Po dwóch latach Ziemię zniszczyła ogromna asteroida. Nic nie przetrwało. Doktor Nowak tego nie przewidział…

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

JoannaP, dodano 04.06.2012 08:47

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.